

Krzysztof Pawlak

O bólu głowy filozofa - czyli co począć z podmiotem bez właściwości

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 1 (16), 203-207

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Pawlak

O bólu głowy filozofa – czyli co począć z podmiotem bez właściwości

Lorenzo Chiesa, *Subjectivity and Otherness. A Philosophical Reading of Lacan*, Cambridge, Massachusetts, The MIT Press 2007, 235 stron.

Sięgnięcie po kolejną książkę na temat Lacana i jego koncepcji graniczy dla mnie z rodzajem heroizmu. Zalew publikacji na ten temat jest ogromny, powielanie ocen uderzające, ilość nadzwyczaj rzadko przechodzi w jakość. Fascynacji jednych towarzyszy nienawistna deprecjacja drugich.

Żyjemy w czasach zdominowanych ideologiami i polityką. Systemy filozoficzne zostały zastąpione ideologiami, a praktykowanie życia – ach jakże pięknie o tym mówiono i pisano, życie poczciwe, cnotliwe, czyste, godne – wszystko to zastąpiło upolitycznienie. Czyż nie marzymy o ścisłości i prostocie wnioskowania, które doprowadziły do powstania systemów myśli, w przeciwieństwie do dowolności i niejasności założeń, a co za tym idzie zbanalizowania też tak bardzo charakterystycznego dla myślenia zideologizowanego? Czyż nie są nadal wzorem dla nas wskazania mędrców, dziś zaśłonięte projektami społecznymi i politycznymi, mniej lub bardziej udającymi zatroskanie człowiekiem, którego nazywa się wtedy obywatelem?

Ten sam proces ideologizacji i polityzacji dotyka także psychoanalizy lacanowskiej. Psychoanaliza ortodoksyjna była, w chwili wyłaniania się konkurentki, a był to rok 1964, częścią establishmentu, przede wszystkim medycznego. Psychoanalitycy, jak mawiał Lacan, zdradzili własną misję. Lacan przywracał psychoanalizie wyjątkowość, ekscentryczność. Wyjątkowość tę oparł na swej koncepcji podmiotu ludzkiego, reinterpreterując niektóre prze-myślenia Freuda. Nie dało się go ująć medycznie, bo tłem symptomów były znaczące. Nie dało się go ująć psychiatrycznie, bo szaleństwo człowiecze, „obłąd”, zostaje naznaczone godnością. Nie dało się go ogarnąć psychologicznie, bo uczucia i emocje są składową aparatu psychicznego, a nie podmiotu. Tak samo gdy chodzi o socjologię, gdzie podmiot będąc przedstawicielem mas czy grup, zostaje pozbawiony suwerenności.

A co z filozofią?

Doktor Lorenzo Chiesa ze School of European Culture and Languages jest jednym z tych, którzy próbują pochwycić w filozoficzną sieć koncepty Lacana. Dlaczego filozofowie starają się ufilozoficzyć najbardziej współczesną wersję psychoanalizy? Tak wiele te dziedziny dzieli, a zdaje się tylko jedna rzecz łączy – przedmiot dociekań. Jeśli nazwiemy go człowiekiem, to

w tej najogólniejszej formie wyrażamy to, co wspólne. Lecz jeśli nazwiemy go podmiotem, być może drogi rozchodzą się. Autor rozważanej książki świetnie wie o istnieniu tego rozdroża. Podejmuje się zaradzić temu, czemu daje znać we wstępie do niej. Status pojęcia podmiot jest wielce niejasny, zdaje się on nie mieć bazy filozoficznej, o ile za bazę przyjmiemy logicznie wywiedziony ciąg stwierdzeń, gdzie czysta negatywność pozostaje wykluczona, jest fanaberią umysłu. Inaczej mówiąc, autor stara się zawrzeć podmiot w ramach tradycyjnej filozofii (czy jest inna?) i w logice. Podmiot ma swoją istotę i materialność, stwierdza Chiesa i stara się tego dowieść analizując rozwój koncepcji Lacana, począwszy od fazy lustra do nadrzędności Realnego. Zgrabnie konstruuje swój wywód, biorąc za punkt wyjścia chronologię – na początku było Wyobrażeniowe (stworzenie na obraz i podobieństwo nie jest niczym innym), potem Symboliczne (na początku było słowo), na końcu Realne (na początku była Rzecz, a w konsekwencji czyn).

Linearny czasowo wywód jest z pewnością tradycyjny, uporządkowany, logiczny, ale nie jedyny możliwy. Z pewnością także nie psychoanalityczny.

I tu spotykamy pierwsze „ale” związane ze świetną skądinąd książką. Autor jasno i uczciwie przyznaje, że nie przechodził własnej psychoanalizy, a nie można jej przejść bez przejść. Nie tak jak znawcy i dociekacze Lacana w Polsce, mówi o tym wprost. To zastrzeżenie jest dla interpretowania psychoanalitycznego kluczowe. Wiedza psychoanalityczna nie jest wytworem umysłu psychoanalityka, w przeciwieństwie do filozofa. Nie ma charakteru spekulacji, posuwania się ścieżką od przesłanek do tez, odbywającego się w samym umyśle myśliciela, co odróżnia go od kogoś, kogo jak sądzę, nazywamy mędrce. Psychoanalityk nie jest poszukiwaczem, podobnie jak psychoanalizujący się. Obydwaj najpierw znajdują, by później szukać. To, z kolei, co odnalezione, nie jest niczym innym niż tym, co tyczy najprywatniej tego, kto znalazł.

Wiedza psychoanalityczna pochodzi z mówienia, nie z myślenia. I co więcej, mówienia kogoś innego. Psychoanalityk staje się filozofem, a czemu nie, bo słucha tych, których nieszczęśliwie nazywamy pacjentami. Jego wiedza pochodzi od nich. Wychodząc od tez, zawsze bardzo licznych w mowie innych, wnioskuje o przesłankach. I to one są przedmiotem interpretowania. Wszystko na opak. Wychodząc od snu jako tezy, wnioskuje o przesłankach tkwiących u jego źródeł, wychodząc od symptomu, wnioskuje na temat jego przesłanek. Nie wymyśla ich, tylko je odnajduje, bo istnieją one zawczasu jako gotowe. Nie jako niezmiennie gotowe, nie są kamieniem filozoficznym, czystym oglądem rozumu, ideą wiecznie trwałą. Będąc zależne od słyszącego nie są niezmiennie, są odkrywane jako gotowe, lecz za każdym razem inne. Uznaczeniowienie wsteczne, tak nazwał to Freud. Wszystkie oryginalne

koncepty psychoanalityczne zostały stworzone w ten sposób. Tyczy to i fantazmatu pierwotnego, pragnienia, popędu, przeniesienia, nieświadomości, tudzież podmiotu także.

Autor omawianej książki jest czystej krwi filozofem – nie odkrywa podmiotu, on wie o jego istnieniu (przesłanka zasadnicza wywodu) i w wyniku analizy (nie mylić z psychoanalizą) stawia tezę, że dla Lacana podmiot nie jest jednak konceptem problematycznym. On jest, istnieje, jeśli nawet pyłek, to cały.

Podmiot jest stale obecny w koncepcji Lacana, to fakt. Zawsze ma określoną konsystencję, lecz jego pęknięcie, rozdwojenie, przekreślenie, wyalienowanie, rozszczepienie nie jest skutkiem, symptomem, chorobą, przejawem jego istnienia. Istnieje właśnie dlatego, że jest pęknięcie, rozdwojenie, przekreślenie, wyalienowanie i rozszczepienie.

„Podmiot jest wewnętrznym wyłączeniem własnego obiektu”, uczył mnie psychoanalizy lacanowskiej mój superwizor. Podmiot, którego esencja zostaje stracona na zawsze, i której szuka on, szukamy my, choć nie wszyscy, w Innym i w innych. Szukamy siebie, powiem językiem prostszym, bo nie jesteśmy u siebie i nie jesteśmy dla siebie. Nie jesteśmy ani pełni, ani też cali. To „wewnętrzne wyłączenie własnego obiektu” to czysta negatywność w nas, czyli to, z czym mają kłopot – co jest *vertigo*, albo jak pisze Lacan, *tracas* – filozofowie. Odchylona, zwierzęca satysfakcja, która jest solą w oku etyków; namiętności, o których Kant musi pisać *patologische*, muszą pozostać wyłączone, by nie zakłócały czystości czystego rozumu i jego wytworów; ciało, którego niewolnikiem raczej niż panem jesteśmy – to wszystko jest śladem „wewnętrznego wyłączenia”. Jednak o tym wiemy tylko, gdy jest to do nas mówione, mówione przez innego, a przez to wyglądające na tylko jego. Miły gościu, chociaż filozofie, zajmij miejsce tego „jego”, zacznij mówić, a nie myśleć, a pojmiesz, że te wyłączenia wewnętrzne tyczą i ciebie.

Psychoanalitik patrzy na drogę Lacana, korzystając z wektora o kierunku wstecznym. Wtedy fakt, że Lacan zawsze mówi o podmiocie, nie jest dowodem na od zawsze obecność podmiotu i jego solidność, tylko na to, że Realne jako baza nakłania Symboliczne i Wyobrażeniowe, by myślało i widziało tak jak przecież nie tylko on, autor książki R.S.I. (*hérésie*) – herezja. Wektor linearny, I.S.R., to wektor podmiotu, który myśli, że jest duszą, piękną i czystą duszą. Wektor wsteczny, R.S.I., to wektor człowieka zwyczajnego, cierpiącego, gdzie Realne wyrывая się z Symbolicznego porusza Wyobrażeniowym, wywołując cierpienie. I jest wektor psychoanalityczny, S.I.R., gdzie Symbolizowanie Wyobrażeniowości Realnego potwierdza to ostatnie jako bazę dla podmiotu.

Tu będzie mowa o drugim „ale”, miejscu konfuzji dla wszystkich, albowiem Realne nie może być niczym innym niż „czystą negatywnością” – kto woli, bo myśli że ułatwia mu to rozumienie, niech nazywa to absurdem.

Realne, nawet w kręgach komentatorów koncepcji Lacana, jest konceptem trudnym i nie dającym się oswoić. Linie demarkacyjną między realnym a rzeczywistym przeprowadzić jest trudno i jest to najbardziej widoczne w próbach nadania temu kształtów rzeczywistych. Mówi się o realnych podstawach podmiotu, realnym w podmiocie itp. Jakby starano się nadać materialność podmiotowi, ulepić z gliny, wyłuskać żebro. Tymczasem, o ile podmiot zostaje ustanowiony przez wyłączenie wewnętrzne, Realne jest wyłączone zewnętrznie, wyeksmitowane z podmiotu, skąd może jedynie wdzierać się na powrót – Realne zawsze wraca na swoje miejsce. To trauma. Czy można z tego zbudować podmiot?

Realne jest traumą także dla komentatorów, nie daje się ugłaskać, boli, pociąga i przeraża. Wymyka się rozumieniu i wyrażaniu. Stąd widoczne męki tych, co próbują o tym pisać. A najważniejsze, i o tym nie zapominajmy, o realnym wiemy, bo mówią nam o tym inni. Jako koncept psychoanalityczny funkcjonuje, gdyż jest to przedmiot narracji, ba!, przyczyna narracji.

Skryte przed podmiotem, a skryte, bo co sił starcza odpychane i eksmitowane, zdaje się być nieobecne dla podmiotu. Lorenzo Chiesa zna ten mechanizm, opisuje go, ma tegoż ogląd. Ta przerażająca obcość jest przez niego, nie tylko przez niego, opisywana, lecz nieznaną. Poddana spekulacji, staje się zgrabnie opisanym mechanizmem i niczym więcej. Dotyczy innych, ale czy dotyczy mnie?

Ta obcość w sposób skrajny jest moją istotą, tyle że istotą, której się pozbyłem, a pozbywając się jej, ustanowiłem siebie jako podmiot. Ten akt pozbycia się produkuje lukę, która to staje się „ojcem” kultury – jestem z całych sił Inny niż jestem i niż byłem.

Należy wiedzieć, że nie jest to pomysł, wysiłek spekulatywnego rozumu. To efekt tego, co jest mówione do psychoanalityków. Więcej, psychoanalityków to mówienie innych stwarza. Psychoanalizę stworzyło mówienie, na które pozwoliło się. Tu najlepiej widać różnicę między psychoanalizą a rozmową. W gruncie rzeczy psychoanalizować oznacza pozwolić mówić, lecz nie rozmawiać.

Jest to wiedza o człowieku – stąd jej związki z filozofią – nabyta przez kontakt z innym, oparty na jego mówieniu. Jest to filozofia praktykowana, w gruncie rzeczy nieistniejąca od wieków.

Czytając omawianą książkę, obcuje się ze zgrabnie skonstruowanym systemem myślenia i interpretowania Lacana. Eksmituje się przy tym, mam wrażenie, bardziej niż zapomina, fakt nieobcowania z myślą Lacana, tylko z mową setek bezimiennych innych. I to ich mówienie do Lacana, mówienie, na które było przyzwolenie, było zaczynem myślenia lacanowskiego.

Psychoanalityk nie jest suwerennym autorem swych konceptualizacji. Nie tak jak Platon, Arystoteles, Kartezjusz, Kant i wielu innych, zawdzięcza on to

innym. Zapoznanie tego faktu jest przyczyną pełnego konfuzji czytania przez mnie mnóstwa książek na temat Lacana. Autorzy tych prac wiedzą wszystko o lacanowskiej wersji psychoanalizy, lecz nie pojmują czym ona jest.

Poszukując ostatecznego fundamentu dla podmiotu, jak stara się robić to Chiesy, nie rozumieją, bo słyszeć nie mogą, a nie słyszą, bo nie mówili najpierw, że podmiot ludzki mówi cały czas o Realnym, którego częścią być nie chce, i o Duszy, którą być nie może.

Zgadzamy się z Chiesą, że podmiot nie jest tylko grą znaczących, a co za tym idzie, Lacan nie jest ani postmodernistą, ani poststrukturalistą. Podmiot nie ma wyłącznie konsystencji symbolicznej, choć jest istotą mówiącą. Nie ma tylko konsystencji wyobraźniowej, choć zawsze dąży do jedności z sobą i wyrażania się całościowego, zawsze ubranego w napuszoną formę „Ja”.

Podmiot jednak nie jest realnością. Jej pozostałością są brzmienia i dźwięki czy refleksy świetlne. I to wszystko! Każdy z nas czasami coś sobie roi i coś mu się przywidzi. I nic poza tym. Realne jest tłem, na którym podmiot się artykułuje, skarżąc się na to, co utracił. Utracił nieśmiertelność przychodząc na świat, utracił satysfakcję, gdy spostrzegł w czymś, czego nie ma, różnicę między płciami.

Tymczasem, i dlatego, że jest Realne, podmiot jest pytaniem. Nie jest odpowiedzią, co warto filozofom dać pod rozwagę, zachęcając ich do słyszenia pytań.

A poza tym, książka Lorenzo Chiesy jest bardzo dobra.